

Chińscy Ujgurzy, nowa zabawka Ameryki

31 lipca 2020

Obraz muzułmańskich Ujgurów z północno-zachodniej, chińskiej prowincji Sinciang wygląda obecnie w zachodnich mediach następująco: trwa tam właśnie ludobójstwo, a miliony z nich siedzą w obozach koncentracyjnych, gdzie tortury są na porządku dziennym. Prześladowana reszta musi jeść wieprzowinę, islam jest zakazany, a kobiety idą do masowej sterylizacji lub są zmuszane do małżeństw z Chińczykami, natomiast dzieci ujgurskie zabija się lub trwale kalectwo, by eksportować ich organy. Czasem te rewelacje pisze się lub mówi w trybie warunkowym, ale każdy, kto wierzył w irackie bronie masowego rażenia i inne klasyczne, przedwojenne kampanie medialne, musi być dotknięty do żywego.

Jest pewna różnica: normalnie, jak w podobnych przypadkach, chiński przywódca Xi Jinping powinien występować w mediach jako „Hitler”, jak np. al-Asad, Kaddafi, czy Saddam Husajn, ale tu wybrano „Stalina”, bo teraz Chiny nie uchodzą już za kraj „kapitalistyczny”, który bierze owocny udział w wymyślonej na Zachodzie globalizacji, tylko ściśle „komunistyczny”, z całym bezwzględny i zbrodniczym terrorem, który miałby za tym stać.

Tłem tej kampanii jest rosnące napięcie między Stanami Zjednoczonymi a Chinami (z konfliktem handlowym na czele) i amerykańskie wybory prezydenckie, w których promowana, „jednocząca” wrogość wobec Chin stanowi poręczną odskocznnię od licznych, wewnętrznych problemów Ameryki, wykorzystywaną zarówno przez Republikanów Donalda Trumpa, jak i Demokratów Joe Bidena, głównych konkurentów. Wrócimy do tego, lecz najpierw warto zarysować historię, która sprawiła, że los chińskich Ujgurów znalazł się na medialnym talerzu.

Hen, daleko

Można powiedzieć, że z Sinciangu wszędzie blisko, bo prowincja sąsiaduje z aż dziewięcioma krajami, ale w oczach Chińczyków ten środek Azji pozostaje nawet do dziś czymś w rodzaju Bieszczad dla Polaków, symbolem oddalonej, zabitej dechami i nieco egzotycznej pustki. Sinciang do XVIII w. nazywano w Europie Chińskim Tatarstanem, a dla Turków był to Wschodni Turkiestan. Jest to kraina o powierzchni ponad pięciu Polsk, zajęta w większości przez piaszczystą pustynię. Mieszka tam dziś ok. 11 milionów Ujgurów, a reszta, w podobnej liczbie, to Chińczycy i inne mniejszości.

Co do Chińczyków, byli tam obecni już pół tysiąclecia przed narodzinami Polski, niezrażeni faktem, że „nic tam nie ma”. Przecierali najkrótszą drogę na zachód, która stała się w końcu Jedwabnym Szlakiem, z Kaszgarem jako właściwie jedyną miejscowością po drodze. Ujgurzy są potomkami dawnych, turkofońskich plemion koczowniczych, do których, mimo istnienia nitek Szlaku, nowości docierały bardzo rzadko. Nawet islam ustalił się wśród nich bardzo późno, dobre 700-800 lat po jego powstaniu na Półwyspie Arabskim, podczas gdy muzułmanie zdążyli już zakończyć swą wielowiekową implantację w zachodniej Europie. Ów islam był raczej prosty, łagodny, z inspiracji sufickiej, ograniczał się w sumie do niektórych rytuałów. To się zmieniło, gdy Amerykanie postanowili wskrzesić w Azji „świętą wojnę” na użytek wyrzucenia wojsk ZSRR z Afganistanu, na początku lat 80 ub. wieku.

Od Brzezińskiego do Erdogana

To nasz amerykański rodak Zbigniew Brzeziński wpadł na pomysł wykorzystania radykalnego islamu dla celów politycznych Stanów Zjednoczonych i później NATO, który stał się doktryną funkcjonującą do dziś. Poszły na to wielkie pieniądze: na szkoły dżihadu, nowe medresy w Pakistanie, którym paliwa ideowego dostarczała Arabia Saudyjska. Nauczano tam islamu w

saudyjskiej wersji wahhabickiej z akcentem na bojowy takfiryzm, tj. radykalne odrzucenie innych muzułmańskich wyznań oprócz rygorystycznego sunnizmu: stały się one wręcz równe „niewiernym”. Dziś to ideał Państwa Islamskiego, Al-Kaidy i innych podobnych ugrupowań w Azji, Europie i Afryce.

Wydawany w Arabii Koran i literatura dżihadu zaczęły dość szybko przenikać przez górskie, raczej niedostępne, ale porowate granice z Indii, Pakistanu i Afganistanu do chińskiego Sinciangu; towarzyszyły im saudyjskie i amerykańskie pieniądze na działalność religijną. CIA uważała, że ten przemysł się opłaca, bo Ujgurzy nie byli trudno zauważalną, małą grupą etniczną w azjatyckiej mozaice, jak w 1949, gdy powstały Chiny Ludowe, lecz już narodem, o potencjale wywrotowym. Stało się tak, bo władze chińskie wyłączały ich, jak i inne mniejszości, z prawie czterdziestoletniej polityki „jednego dziecka”. Przy jednoczesnej poprawie warunków życia i ochronie zdrowia dało to dzisiejsze ponad 10 milionów chińskich Ujgurów. Zarówno propaganda dżihadu, jak literatura religijna, były tłumaczone na ich język. Na dodatek obecny prezydent Recep Erdogan, gdy tylko został premierem Turcji w 2003 r., wbił sobie do głowy, że Turkiestan Wschodni jest historyczną kolebką Turków, co bardzo Amerykanom pomogło.

Syryjski przełom

Erdogan już wcześniej miał bzika na tym mocno niepewnym punkcie, postawił nawet „pomnik Ujgura”, gdy był burmistrzem Stambułu. Turcy zresztą, jak i Pakistańczycy, jeszcze w czasie wojny przeciw ZSRR w Afganistanie, pomagali Ujgurom na zlecenie amerykańskie dołączać do tworzącej się tam Al-Kaidy i walczyć z „niewiernymi”. Nazwę „Ujgurzy” ustalili Brytyjczycy w latach 30. ub. wieku, kiedy próbowali tam stworzyć rodzaj antyradzieckiego państwa. Ograniczyło się ono do Kaszgaru i przetrwało raptem trzy miesiące, ale pozostała z tamtych czasów ujgurska flaga narodowa, odkurzona i zmodyfikowana

nieco 70 lat później przez MIT (tureckie służby specjalne), by wyglądała bliźniaczo z turecką. NATO zaczęło po cichu popierać i zbroić tworzący się ujgurski ruch niepodległościowy, a szczególnie ich najważniejszą organizację: Islamską Partię Turkiestanu Wschodniego (ETIM – w nomenklaturze natowskiej), choć i ona zmodyfikowała brytyjską flagę prowincji, dokładając do jej tureckiej wersji szahadę. W amerykańskim obozie więziennym Guantanamo siedziało wtedy 26 Ujgurów.

Wraz z wybuchem wojny syryjskiej ETIM stała się częścią irackiej i syryjskiej Al-Kaidy. Chińscy Ujgurzy przechodzili przez tureckie i amerykańskie obozy szkoleniowe i walczyli później również dla Państwa Islamskiego, lecz większość została przy lokalnej Al-Kaidzie pozostającej pod bezpośrednią opieką NATO. Jako bojownicy, Ujgurzy zdobyli sobie wśród międzynarodówki dżihadystów renomę waleczności dorównującą rosyjskim Czeczenom, których nierzadko przewyższali w okrucieństwie. Potrafili „wycinać” całe wioski w rekordowym czasie, co budziło poważanie najwyższych szarż obu organizacji dżihadu. Teraz, na skutek syryjsko-rosyjskich transferów dżihadystów oraz decyzji tureckiej, prawie wszyscy siedzą w syryjskim Idlibie, na razie tylko do połowy wyzwolonym przez Syryjczyków. Jest ich tam ok. 15 tys. wraz z rodzinami.

Ponad dwa lata temu, przed tureckim atakiem na Afrin, jeden z kurdyjskich kantonów b. Rożawy w Syrii, tureckie media transmitowały na żywo odprawę bojowników ujgurskich ze Stowarzyszenia Kultury i Solidarności Turkiestanu Wschodniego. Organizacji o podobnie niewinnych nazwach powstało w Turcji sporo i w zasadzie wszystkie są separatystyczne, skrajnie islamskie i protureckie. Erdogan w przedinwazyjnym przemówieniu przekonywał uroczyście: „Wiedźcie, że otrzymaliśmy rozkaz tej operacji od Boga, zwycięstwo należy do Niego.” „Będziemy bić się w Afrinie u boku armii tureckiej! Jesteśmy świadomi, że będziemy bronić ostatniego bastionu Islamu [tj. Turcji]!” – przysięgał wtedy Seyit Tümtürk, przewodniczący Stowarzyszenia. Erdogan konkuruje z rodziną

Saudów o miano przywódcy sunnickiego świata muzułmańskiego i, jak widać, ma część Ujgurów po swojej stronie. Dziś Turcy wysyłają dżihadystów ujgurskich do Libii, by przyczynili się do utwierdzenia wpływów tureckich na terenach dawnego Imperium Osmańskiego...

Twarz Ujgurów

Erdogan pohamował jednak nieco swe oddanie Ujgurom z Sinciangu, ze względu na mocno pogarszające się stosunki z Chinami. MIT przestał rozdawać im tureckie paszporty, zresztą „sprawę ujgurską” otwarcie przejęli Amerykanie. Od kilku lat naciskają na wręczenie pokojowej nagrody Nobla 71-letniej ujgurskiej miliarderce, byłej chińskiej „komunistce”, która przed emigracją do USA w 2005 r. przesiedziała prawie pięć lat w więzieniu za „szpiegostwo”. Amerykanie oddali za nią dwóch Chińczyków więzionych w Stanach za to samo.

Rebiya Kadeer, nazywana „matką Ujgurów” jest honorową przewodniczącą Światowego Kongresu Ujgurów (WUC) z siedzibą w Monachium (na podstawie porozumienia CIA z niemiecką BND i tureckim MITem). Według Amerykanów, potrzebuje ona większej międzynarodowej promocji, gdyż reprezentuje nie-dżihadystowską twarz Ujgurów. Oficjalnie ubiega się ona jedynie o „przestrzeganie konstytucji Chin” w kwestii „prawdziwej” autonomii Ujgurskiego Regionu Autonomicznego Sinciang. Rządzą nim co prawda Ujgurzy, lecz zdaniem WUC są to ludzie niereprezentatywni, gdyż oddani Chinom.

Rebiya Kadeer zachowuje niezbędną ambiwalencję, jeśli chodzi o niepodległość Sinciangu/Turkiestanu Wschodniego. We wrześniu ubiegłego roku pojechała do Paryża, gdzie uzyskała zgodę na utworzenie komitetu przygotowawczego dla powstania „parlamentu ujgurskiego na uchodźstwie”, w imię demokracji. Sam parlament dotąd nie powstał, bo stosunki francusko-tureckie uległy silnej degradacji na tle interwencji Erdogana w Libii, która pomieszała tam Francuzom szyki polityczne, długo liczących na

obalenie rządu w Trypolisie.

Powrót do Sinciangu

W 2009 r. w stolicy Sinciangu Urumczy, jakaś do dziś nie wyjaśniona iskra wywołała pogrom Chińczyków. Tłum Ujgurów zabił wtedy na ulicach blisko 200 chińskich przechodniów. Miejscowe władze odpowiedziały szeroką kampanią aresztowań prowadzonych na ślepo – kilkudziesięciu zamkniętych wtedy Ujgurów do dziś nie wróciło do domów. Jeśli był to spontaniczny wybuch przemocy, to wraz z rozpoczęciem natowskiej wojny przeciw Syrii i Libii, krajom laickim, które psuły obraz świata muzułmańskiego, jaki miał obowiązywać, rozpoczęła się w Chinach – bez wątpienia zorganizowana, konspiracyjna – seria zamachów bombowych. W latach 2011-2014 było ich tyle, we wszystkich częściach Chin, nie wyłączając Pekinu, że seria zamachów w Europie wydaje się małą sukcesją drobnych incydentów. W zachodniej prasie można spotkać się z poglądem, że nagła zmiana kursu prezydenta Xi Jinpinga wobec Sinciangu w 2014 r. wiązała się z jednym z zamachów ujgurskich nożowników na dworcu, który miał go szczególnie zdenerwować, lecz właściwie chodziło o proklamację Państwa Islamskiego w Syrii i Iraku, którą uznano za szczególnie niebezpieczną.

Ówczesna reakcja Chińczyków sprawiła, że odtąd nie doszło do ani jednego zamachu dżihadystów. Prezydent Chin powiedział wówczas, że „odpowiedź na radykalizm musi być radykalna” i taka ona jest: wymieniono w meczetach wszystkich duchownych o orientacji wahhabickiej bądź pantureckiej, a na wszelki wypadek osoby do 18 r. życia mają w ogóle zakaz chodzenia do meczetów. Prewencja zrobiła się systematyczna, a represje bardzo surowe. Obozy reedukacyjne, gdzie koszaruje się część osób między 18 a 30 rokiem życia na rok albo i więcej, mają służyć walce z „trzema plagami Sinciangu” – terroryzmem, separatyzmem i radykalizmem religijnym, „odkręcaniu” propagandy dżihadu. Nie wygląda to zachwycająco, bo skoszarowani nie tylko muszą douczać się chińskiego (szkoły

ujgurskie nie zawsze odnoszą w tym sukces), ale i śpiewać na długich apelach patriotyczne pieśni, czy wysłuchiwać z głośników „myśli Xi Jinpinga” o tym, jak dobrze jest żyć razem w „harmonii”. To nie są obozy pracy, ale dużo kosztują i nie wiadomo właściwie jaka jest ich propagandowa skuteczność.

Słynny milion

Pełna wiara w oficjalny, chiński dyskurs byłaby naiwnością, ale to, co wyczyniają Amerykanie, bywa bardziej groteskowe od mało subtelnej, chińskiej propagandy w Sinciangu. W naszej prasie można przeczytać np., że w obozach reedukacyjnych przebywa jeden do trzech milionów Ujgurów. Sami Ujgurzy za Zachodzie promują „milion”, a czasem media dodają, że tylu miałoby być reedukowanych „według ONZ”. ONZ ma z tym tyle wspólnego, że na jednym z zebrań liczbę tę wymienił przedstawiciel USA. Gdyby to był rzeczywiście milion, spotkanie na ulicy młodego, dorosłego Ujgura byłoby wręcz niemożliwe, co się całkowicie kłóci z rzeczywistością. Region pozostaje otwarty dla chińskich turystów, którzy publikują tysiące filmików i zdjęć z różnych zakątków Sinciangu.

Liczba milion (do trzech) padła w raporcie opublikowanym przez waszyngtońską Sieć Praw Człowieka w Chinach (CHRD). Źródłem tej rewelacji jest amerykańskie Radio Wolna Azja (RFA), którego liczbowy szacunek opiera się na „relacjach ośmiu ważnych świadków”. Bez wątpienia liczba uwięzionych „terrorystów” ujgurskich podana w zeszłym roku przez władze chińskie (blisko 3 tys.) nie obejmuje wszystkich aresztowanych na skutek lokalnej „wojny z terroryzmem”. Do paki idzie się np. za dżihadystowski/niepodległościowy filmik w telefonie, które są sprawdzane zresztą regularnie przez ujgursko-chińską policję na ulicy, jak tylko nie przejdzie się jej po pasach. Głośniki na policyjnych wozach wzywają do denuncjowania osób zainteresowanych takimi filmikami lub „nieodpowiednimi” pismami religijnymi, co kłóci się z kolei z radosną kampanią propagandową o ogólnym szczęściu życia we współczesnych

Chinach.

Zachodnie media odgrzebały ostatnio filmik z organizacji transportu setek więźniów do nowego więzienia w Urumczy, we wrześniu ub. roku. Więzienie to jest prezentowane jako przykład obozu reedukacyjnego, choć nie ma z tym nic wspólnego. Przykładem „niszczenia kultury ujgurskiej” jest wyburzenie części starówki w Kaszgarze. Doszło do tego po kolejnym trzęsieniu ziemi w mieście (Sinciang jest regionem sejsmicznym). Stare miasto wybudowano na nowo, prawie identycznie. Jest antysejsmicznie i czyściutko, „turystycznie” i ciągle mieszkają tam ujgurskie rodziny, ale póki co, wygląda to jak kinowa dekoracja.

Opowieści amerykańskie

„Kwestia ujgurska” jest teraz podnoszona przez propagandę zachodnią, bo Amerykanie wymyślili, że reszta ich sporów z Chinami (handlowych i politycznych) tak akcentowanych w czasie bieżącej kampanii wyborczej jest zbyt skoncentrowana na interesach amerykańskich, podczas gdy oburzenie prześladowaniem dalekiego narodu muzułmańskiego może być uniwersalne. Naturalnie chodzi o oburzenie mocno selektywne, bo np. ani birmańscy (mjanmarscy) Rohingja, ani Palestyńczycy, Syryjczycy czy Jemeńczycy, nie mogą liczyć na żadną medialną litość, niezależnie od skali prawdziwych zbrodni na tych narodach.

Administracja amerykańska będzie propagandowo bombardować Chiny co najmniej do dnia wyborów prezydenckich, a co będzie później nie wiadomo, tak jak nie wiadomo właściwie, jaka część Ujgurów popiera ambicje separatystyczne ETIM i WUC. Tak, czy inaczej, polska publiczność będzie miała do czynienia z fantastycznymi opowieściami o musowym jedzeniu wieprzowiny, czy krojeniu dzieci na części w Sinciangu, gdyż tego wymaga bieżąca polityka światowego imperium Stanów Zjednoczonych. Tylko dlatego.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu